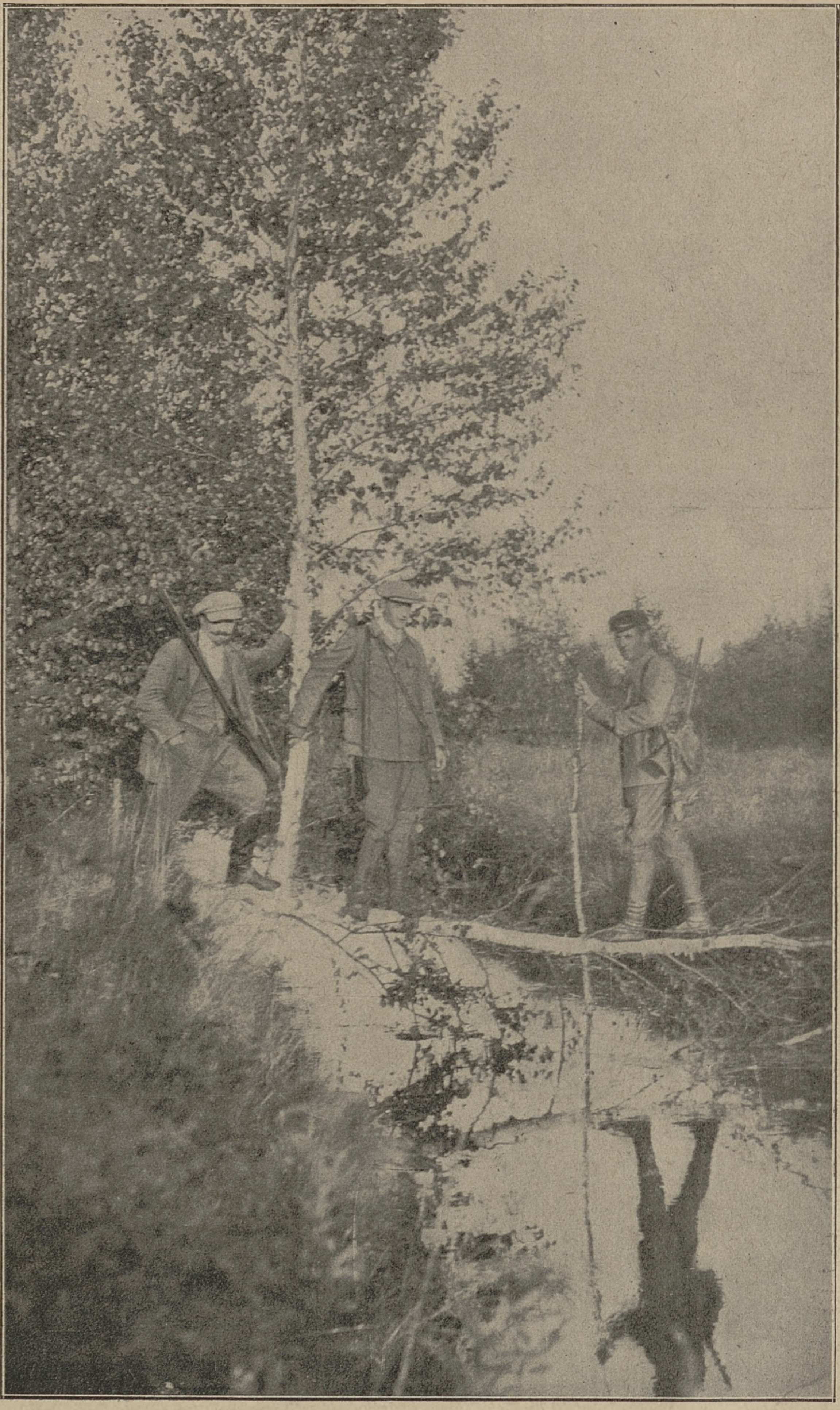
ŁOWIEC POLSKI



Trudna przeprawa. Fot. Józef Matuszak.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 30 (584). 26 LIPCA 1930 R.



Grupa myśliwych przed pałacem w Wierzchowni. Gajowi z Adamem i Bronisławem Dymniczami na czele. A. Rzewuski junior, Józef hr. Stecki, Adolf Załęski, Piotr hr. Potocki, A. Rzewuski senior.

Do art. „Echa lat" na str. 600.

NA ŚMIERĆ JULJANA EJSMONDA.

Puszcza nic nie wie, nic nie pamięta — wszystko wchłania, wszystko w sobie zapomina.

Bo śpi w smolnej, żywicznej przestrzeni upału. Ledwo wiew się przedziera lękliwy, trzepotem liści budząc bujną zieleń, ledwo wiatr przenika głębokie, ciemne gęszczary.

Ale tobie, myśliwcze, czas jest sposobić wyprawę, czas ruszyć do kniei, przez pola, nad wody... Puszcza zaprasza, puszcza ciągnie i kusi, puszcza porywa! I czeka tak, jak co roku, jak zawsze! Hojna, miłująca, łaskawa.

Jakże to, Panie Juljanie, nie wybierasz się swoimi szlaki, nie idziesz z nami na łów, nie radujesz się sercem uśmiechniętem...? Jakże to?!

Przecież woła puszczańskie państwo. Niepokoi się brać łowiecka — czemu się spóźniasz, Ty, któryś szedł pierwszy, który innych zapalał, czemu na zew nie przychodzisz?

Na rzekach, na stawach szuwarnych rwać poczynają się kaczki - klapaki. Kozioł piękny w zboża zapadł, albo w trawach wysokich drzemie — może się go zdybie na przesmyku, może spłoszy śpiącego nad smugiem...?

Puszcza żyje tropami jeleni, szelestem przejść nocnych, tajonych ludzkim zmysłom, które my, myśliwi, znamy. Tak, jak znamy drogi trzód dziczych, i łów rysia, i wszystko piękno, i obszar nieprzemierzony życia leśnego...

A już się w pełnego lata urodzie jesień wieści urodzajem zwierza. Już Wołyń i Polesie gotują sady i ciągi jedyne, niezapomniane — wierny im byłeś corocznie, Panie Juljanie! Nie miałbyś jechać tam znowu? Słuchaj — kłębi się zieleń w zapustach, w ciszy upalnej drży i brzęczy przestrzeń, nad mszarem życie się toczy, życie oszalałe gra i szumi i pachnie zielenią szeroką.

Tak poprzez Białowieżę i Puszczę Rudnicką — od krańca do krańca kraju, nizinami i ponad szczyty spiętrzone groźnie. I w Twojej, w Twojej puszczy, kędy stawałeś na ponowie, albo w dzień jesienny, aby serc zwierzęcych posłuchać, aby ich echem i echem żubrzych poryków i odgłosem łowów królewskich ożywić ją po wsze czasy. Tam, wsłuchany uczyłeś się, stamtąd mówiłeś nam, jak odczuwać, jak rozumieć i kochać jej wieczną potęgę, jej życiodajną krasę.

Urok ostępów i mateczników, surowa wspaniałość niezbrodzonych gęstwin na bagnie dzikiem porosłych, ślad, kędy zwierz się ku nim przeprawił, i myśl zwierza w tym śladzie odczytana, jego miłość i lęk i śmierć — oto Twoje trofea myśliwskie, którym serce oddałeś czujące, którym wierność przysiągłeś.

Zasłuchany w szept drzew, łowco miły, powiedziałeś ich dzieje: — w puszczy dąb stał niepożyty, na rojście brzózka, w górach jawor się zmagał z przepaścią.

Kiedy dziś na wołanie niczyje już nie odpowiesz, kiedy te same góry przemogły Cię i powaliły, jak drzewo szumne, z czołem w chmurach skąpanem —

wracasz przecież, inny dziś, ku puszczy, ku miłowaniu swojemu! — — —

Szumią drzewa puszczańskie, na powałach wyrosłe, z wykrotów w ziemię wtopionych, w niebo tryskające, o życiu wieczyście zmiennem, biorącem w śmierci początek, o życiu, które jest zwycięstwem, chociaż przestało bić, które trwa poprzez ziemskie granice, przestrzenne, wszechogarniające.

Z każdą wiosną, kiedy miłość tokami rozkwitnie w puszczy, jego wspomnienie wiatrem ożywczem pójdzie przez wszystkie serca, od dna, od początku, serca zgasłe nanowo rozpali, i Twoje serce trwające i oczy nad nami jasne radością światła, żywotem kosmicznym przesyci do samej głębi i złączy z trwaniem leśnem, które nie umiera.

Ale my, kiedy już nas i Ciebie przegrodził cień, kiedy nie może odmienić się to, co się stało, niezrozumiałe i nierozumne, żegnamy Cię z trudem niezmiernym, z nieogarnionym bólem. Żyjesz w swojej, zielonej ojczyźnie, żyje pamięć Twego dzieła między nami.

Inna jeszcze pamięć zostaje, krzepiąca nadzieją. To wiara, Przyjacielu - Myśliwy, którą sam niosłeś, jakom Ci mówił wtedy — czy pamiętasz? — o świcie, — że się spotkamy wszyscy, gdy czas przyjdzie ruszyć razem na łowy wieczyste do innych, do najpiękniejszych puszcz.

ALEKSANDER JANTA - POŁCZYŃSKI.

ECHA LAT DAWNO MINIONYCH.

I.

Dzięki uprzejmości swego najbliższego sąsiada, p. Piotra hr. Potockiego, udało mi się zdobyć szereg zdjęć fotograficznych z okresu przedwojennego, na mych Wierzchowieńskich terenach. Sądzę, że dla Czytelników najmilszych ciekawe będzie oglądać, chociażby w zmniejszonym formacie, sylwetki owych osobników, tylokrotnie przezemnie opisywanych, tych braci Dymniczów, gajowych — no! i konterfekty pierwszorzędnych myliwców, żywych do dziś dnia, dzięki Bogu, którzy ongiś przed laty brali udział w polowaniach na tych, z takim pietyzmem ochranianych, z trudem wielkim stworzonych terenach łowieckich. Aliści nie była to rzecz łatwa śród barbarzyństwa pełnych warunków panowania moskali. Dodać muszę, że nie jedna tylko moja Wierzchownia do takich mogła się natenczas zaliczać. Wspaniałe rewiry Białej Cerkwi ś. p. hr. Marji Branickiej, Antonin hr. Józefa Potockiego, Sławuty księcia Romana Sanguszki, Babina Władysławostwa Jaroszyńskich, Bereźny Stefanostwa Podhorskich, a dalej Brzozowskich, Jurjewiczów, Jaroszyńskich na Podolu i tylu, tylu innych rodów kresowych, służyć mogły za dobitny dowód naszej tężyzny i zmysłu organizacyjnego. Zaiste trudny orzech do zgryzienia stanowiła owa impreza w tych czasach. Rozwydrzona, rozagitowana, dzika ludność miejscowa, niemożliwe, „ad hoc" gwoli dewizie „divide et impera" stworzone przez czynowników carskich, warunki, sławetne „trzypolówki" i wspólne wypasy bydła na polach a nieraz i lasach czyniły niemal że niemożliwą wszelką kulturę leśnołowiecką. Bokiem coprawda wylazło to wszystko i dla „istinno - ruskich" pomieszczyków w okresie „bezkrwawej" rosyjskiej rewolucji, tak zwanej „swobody". Ale natenczas nikt z gogolewskich typów nie przypuszczał nawet w snach gorączkowych, podobnych niemożliwości. „W stolicach szum! — haseł grzmot! a tam? w głębinach Rosji, tam cichość i uśpienie wieczyste" — pisał jeden ze znanych poetów moskiewskich. Piękną i kojącą okazała się owa cisza podczas bolszewickiego przewrotu; niema co mówić, piękna „swoboda" w rozumieniu hord rozbestwionych!

Pomimo jednak całej grozy podobnego otoczenia, pokolenia naszych rodów, historycznie zahartowanych walką o te kresy praojców, o podtrzymanie bądź co bądź „naszej polskości" na tej ziemi „mlekiem i miodem" niegdyś płynącej, pracowały, zmagały się i pomimo wszystko, doszły do znakomitych rezultatów. I to w każdej niemal dziedzinie swych patrjotycznych poczynań. Nie będę wspominał o szkółkach konspiracyjnych polskich, o całej rzeszy rodaków, oficjalistów i pracowników „minorum et majorum gentium" w ośrodkach kultury, które stanowiły, gęsto rozsiane po kraju dwory szlacheckie. Była to zasługa narodowa o tyle dobitna, że największy nawet wróg klasowy zamilknąć musi. Lecz w drobnych przejawach podniesienia i racjonalizacji łowiectwa, które stanowiło oczywiście epizod tylko całokształtu tych prac syzyfowych, jaskrawo jednak uwydatniały się pierwiastki twórcze, głęboka miłość rodzimej przyrody i całej tej świętej ziemi dzikich pól antenatów.

Bo każdy niemal ziemianin obarczony troską walki o byt i o podniesienie kultury rolnej, przemysłowej w postaci cukrowni, młynów, gorzelni i t. d., nie zapominał nigdy o „uśmiechach" natury, o całej tej estetyce zaklętej w tworach Bożych, żyjących w łonie tych stepów i jarów bezmiernych, w tych szczątkach dąbrów i lasów odwiecznych, w szuwarach błot i stawów.

Grudkę każdą owego „czarnoziemu" pragnął widzieć nietylko stokrotnie rentującą w postaci brzęczącej monety, ale także obfitującą w mnogość zwierza wszelkiego, rozmodloną śpiewem ptasząt, których ilość, niestety, rok rocznie przerażająco zmniejszała się, tępiona przez dzicz chłopską oraz brak wszelkiej europejskiej reglementacji.

W przebrzmiałych echach surm bojowych, wojen kozacko - tatarskich, najazdów septentrionów, buntów czerni rozhukanej, czerpaliśmy ten hart ducha, ową tężyznę ojców, pogodę niezbędną, dlatego, żeby pomimo wszystko i wszystkich, myśleć i troszczyć się jeszcze o stosunki łowieckie. A myśleliśmy niemało i niejeden! I wyniki tych prac wybitnie krystalizowały się w osiągniętych rezultatach. Dlatego też uważam, że dziś najmniejszy bodaj rys odnoszący się do tej tak bliskiej a jednakże tak za-

mierzchłej epoki, posiada poniekąd doniosłość historyczną, z którą podzielić się winien każdy mający te lub owe dokumenty, fotografje lub wspomnienia z okresu przedwojennego.

Dla przyszłego dziejopisarza będzie to materjał bogaty, źródło obfite wogóle, a w szczególności ciekawe dla naszej braci myśliwskiej, interesującej się rozwojem naszego łowiectwa. To też szczęśliw będę, jeśli znajdę oddźwięk w tej materji śród konfraterni z pod zielonego sztandaru, w postaci opisów tego „co już było i jak ongiś było", i kto wie, czy nie wróci kiedyś jeszcze. Tyle razy już „palono nas, wyrzynano, wyrzucano" z tych Pól Dzikich, a jednakże te same horyzonty i rozłogi aż Limanów Czarnomorskich sięgające, znowu widziały nasz powrót. Niezbadane wyroki Boskie!

ne daniele w ilości 16 osobników osadzono w oparkanieniu w centrum najlepszego rewiru. Z tych to protoplastów utworzył się etat do 600 sztuk. Stanowiło to niemałą przeszkodę dla normalnej rozmnoży sarn, których byłoby znaczniej więcej, jeśliby nie owe „nafaszerowania" danielami.

System hodowli bażantów, tak zwany „angielski" z ustawianiem pudeł z młodymi prosto w trawach na przestrzeni 60 hektarów lasu, w którym mieściła się główna bażantarnia, po mistrzowsku prowadzona przez p. Macieja Hoinkę, dawał wyśmienite rezultaty. W ostatnich, przedwojennych sezonach padało do ośmiuset kogutów. Posiadałem też doskonale hodujące się „reevesi" (bażanty królewskie), oraz mieszańce tych ostatnich z „torquatusami" — ptaki nadzwyczaj lotne i dzikie.



Stoją od lewej ku prawej: Adam hr. Rzewuski, Jerzy hr. Tyszkiewicz, doktór Obniski, Władysław hr. Tyszkiewicz i Piotr hr. Potocki.

Do art. „Echa lat". Fot. P. hr. Potocki.

II.

Na terenach, gdzie w początkach lat osiemdziesiątych padało na 12—15 strzelb, 8—10 zajęcy, metodami tępienia wilków, lisów, wałęsających się psów, obfitem podkarmianiem zwierzyny, spokojem w leśnych rewirach iście kościelnym, sprężystą, dobrze wynagradzaną strażą łowiecką, doszedłem w ciągu lat kilku do 300 — 350 sztuk, mogąc podwoić tę cyfrę przy obstawianiu flanków. Pędzeń polnych i kotłów, w Wierzchowni nie urządzano wcale. Kozły natenczas należały do stworzeń legendarnych. Po dziesięciu latach, polując tylko z podjazdu i na wychodnego, zabijano 20 — 30 rocznie. Dodać muszę, że nigdy żadnych importowanych „leporydów", nie sprowadzano, sarn tak samo. Jed-

Pod kustodją p. Hoinki „uformowało się" kilku wyrostków „trzeźwych i rzeźwych", o tyle uświadomionych, iż jeden z nich samodzielnie prowadził bażantarnię w Hajworońskim majątku mego ś .p. brata, Zenona hr. Rzewuskiego, drugi pracował u okolicznego chlebodawcy. Jeszcze jeden dowód, że „nie święci garnki lepią" i że pod kierownictwem ludzi fachowych można zawsze śród miejscowych elementów odnaleźć chłopców inteligentnych i do tego dzieła ochotnych.

Taka sztuka polega tylko na właściwem ich „wyszkoleniu".

Nie obserwowałem nigdy masowej zarazy między zającami, sarnami, lub bażantami. Zdaję mi się, że pomimo prawie kompletnego braku lisów i innych potrzebnych nibyto dla „selekcji" drapieżników, oko-

liczność ta nie oddziaływała u mnie ujemnie na etat zwierzostanów. Cały sekret polega na racjonalnem żywieniu w półroczu zimowem, na odpowiednich przestrzeniach terenów, należytym dozorze i nic więcej. Napewno wtenczas zbędnymi się staną rozmaite „regulatory" w postaci lisów, kun, gołębiarzy i t. d. Przynajmniej z okresu swej trzydziestoletniej prawie działalności na tem polu, wyniosłem to przekonanie. Oczywiście, oprócz szeroko rozwożonej „paszy" najrozmaitszej, „mokrej i suchej", szereg „półek" obsianych, starannie zimą bronowanych, był do usług miłych, łowieckich objektów. Personel gajowych „dopingowany" należytem wynagrodzeniem, metodą „tantjem, strzałowego, premij", znajdował się na wysokości zadania. Nigdy nie miałem powodów uskarżać się na tych swych zacnych, skromnych współpracowników.

III.

Miłyż mój Boże, gdzie się to wszystko podziało? Lecz niszcząc naokół ryczałtem co do nogi (w ciągu listopada r. 1917 „wymordowano" do 1000 sztuk rodu koziego, wszystkie sztucznie osadzone u mnie dziki, i do sześciu tysięcy bażantów, których beczki całe, solone, jak ogórki, w każdej niemal chacie się znajdowały; czy smakowały wandalom owe niezawodne „kreacje gastronomiczne" — Chi lo sa?!), jednego atoli pierwiastka, naleciały Demon Zła, zniszczyć nie zdołał ze splugawionej, obdartej matki ziemi świętej łona, albowiem dziś pod pręgierzem bolszewickim trawka Boża tak samo do słońca się śmieje, lot cyranki, rzadkiej zapewne w Sowdepji, tą samą estetyką przepełniony, słowika, ptasząt rozmodlenie zawsze jednakie. Przyroda „semper vincit", gdyż promień słoneczny nie ominie listka rosą operlonej róży szkarłatnej, narówni z robakiem w ropie zgnilizny spazmatycznie wijącym się. Kto wie? A nawet, ponieważ z mojej Wierzchowni utworzono o ile mi wiadomo, „sowchoz" (rządowy kompleks gospodarczy), to, o ile wielkrządca tego quasi proletarjackiego dominjum jest myśliwym, nieraz może mimowoli wyrwie mu się na widok „niedostrzałków" ocalałej zwierzyny, zgryźliwy wykrzyknik: ...Odnakoż, eti burżuje umieli poriadki zawodit' i daże bez stienki!" (Jednakże umieli ci burżuje utrzymywać porządek bez zastosowania nawet rozstrzału!). Dziękując za łaskawe zdanie, zasyłam modły do Św. Huberta o opiekę nad tymi drogimi terenami, aż do powrotu prawych ich właścicieli. Co za „kontrewolucjoniści" ci myśliwi, oto by takiego zasądzić na najwyższy wymiar kary, kulą w łeb, krótko mówiąc. Ale dzięki Bogu u imć towarzysza — komisarza za krótkie ręce w danym wypadku, nieprawdaż Czytelniku najmilszy! A wielu z żyjących mych starych leśników napewno musi mieć pociechę z drakońskich praw władzy robotniczo - włościańskiej, według których gałąski ruszyć lub przejść przez las „narodnyj" nie wolno. Doczekali się swobody obywatele! Gajowi za to muszą być zadowoleni. Żyć i nie umierać przy takich warunkach ochrony.

ADAM RZEWUSKI.



KRZYŻÓWKA.

(Szkic przyrodniczy).

(Dokończenie. Zob. Nr. 29).

Początkowo pokazują się pojedyncze osobniki lub małe stadka, z kilku lub kilkunastu sztuk złożone; później w miarę tego, jak zmierzch zaczyna brać górę nad ostatniemi światłami umierającego dnia, z pod ciemnych ścian trzciny stadka tak licznie zaczynają wypływać, że ku środkowi jeziora płyną już teraz duże gromady.

Jedne płyną cicho jak cienie, inne głoszą od czasu do czasu swą obecność. Wreszcie już przed nocą niemal, gdy środek jeziora stanowi jedno ogromne zbiorowisko kaczek, w którem naturalnie nie same tylko krzyżówki się znajdują, towarzystwo narazie dość spokojne zaczyna się coraz bardziej ożywiać. Najpierw podrywają się pojedyńcze kaczki, potem małe stadka złożone z kilku lub kilkunastu sztuk. Przeleciawszy pewną przestrzeń nad jeziorem lub okrążywszy raz i drugi, siadają one z powrotem na wodę.

W miarę ściemniania się, kaczek przybywa ciągle, aż w końcu wszystkie uczestniczki tajemniczego zebrania zaczynają się gromadnie zrywać i stadami

rozlatują się w różne strony. Lecą one bądź to w pola, bądź na mniejsze jeziorka i błotka, gdzie będą żerowały przez całą noc. Gdybyśmy zaczekali na jeziorze do rana, to z nastaniem świtu zobaczylibyśmy te same stadka wracające na jezioro i znikające w jego zaroślach. Polowanie na zlotach polega właśnie na strzelaniu tych, powracających na jezioro z brzaskiem, kaczek.

W okolicach nadmorskich, krzyżówki bardzo chętnie spędzają dzień na morzu, z nastaniem zaś zmierzchu lecą w głąb lądu na błotka, stawy i jeziora.

Ten tryb życia pędzą one aż do nastania zimy. Dopiero w czasie gdy mrozy zaczynają ścinać wody i pokrywać je twardą powłoką lodu, kaczki zaczynają

śmy jednak w tym opisie, szczegółów tego życia nawet w drobnej części. Jest ono tak bogate, tak urozmaicone i tak licznym ulega zmianom w zależności od rozmaitych okoliczności, że możnaby o niem napisać kilkakroć razy więcej. A to bodaj znużyłoby już czytelnika. Zresztą czyż nie lepiej, jeśli on, pociągnięty tajemniczym urokiem życia na wodach i moczarach, sam pójdzie tam zdobywać nowe szczegóły.

Niemniej jednak to i owo pozostaje nam jeszcze do powiedzenia, chociażby dlatego, ażeby obraz życia krzyżówki, który miał być tu naszkicowany, stanowił jednak pewną zakończoną całość.

Ulubionemi miejscami pobytu krzyżówki są stojące wody słodkie. Spokojne, ciche jeziorka, zaroś-



Grupa straży leśnej na tle pałacu w Wierzchowni.
Siedzi A. Rzewuski senior, obok z lewej st. leśniczy, obok Bronisł. Dymnicz, z prawej strony Adam Dymnicz, kierownik bażantarni Maciej Hoinko.

Do art. „Echa lat" na str. 600.

się powoli wynosić na południe, tam mianowicie gdzie znajdują niezamarzające wody. Nie ulega wątpliwości, że znaczna część naszych kaczek zimuje na morzu Czarnem.

Pomimo to, że ogromna część naszych krzyżówek odlatuje, musimy je jednak uważać za ptaki osiadłe, przez cały rok przebywające u nas. Zawsze bowiem pojedyncze stadka zimują na niezamarzających oparzeliskach. Czy sąto ptaki miejscowe, u nas się gnieżdżące, czy też osobniki bardziej północne, przylatujące do nas na zimowiska? Zagadnienie to na razie nie jest roztrzygnięte.

Zapoznaliśmy się więc w ogólnych zarysach z trybem życia krzyżówki w ciągu roku, nie wyczerpali-

nięte u brzegu gęsto szuwarem, podobnie zarośnięte, stare łachy rzeczne, stawy bogate w lasy trzcin — oto ulubione jej środowiska. Specjalnie lubi ona bardzo wolno płynące wody, bramowane u brzegów ścianami trzciny i sitowia, rzeki tworzące liczne łachy, starorzecza i rozlewy, a przechodzące nieznacznie w rozległe, mokre łąki i bagna. Tam trzyma się ona stale i licznie, tem liczniej naturalnie, im większe przestrzenie tereny te zajmują. To też Polesie, tworzące taki właśnie krajobraz, urozmaicony pozatem większemi i mniejszemi jeziorami, jest prawdziwem królestwem krzyżówek.

Występuje jednak krzyżówka i na stosunkowo niewielkich wodach; gnieździ się nawet na zupełnie po-

jedyńczo położonych wśród pól jeziorkach. Dwa jednak warunki dla jej bytowania są nieodzowne: gęste zarośla nadwodne, w których znajduje schronienie i obfitość pokarmu, oraz większe lub mniejsze przestrzenie odkrytej wody, wśród tych zarośli położone. Szybko płynących rzek oraz jezior o piaszczystem dnie i skąpej roślinności, krzyżówka nie lubi i jeśli się tu zatrzymuje, to tylko chwilowo, najczęściej w czasie wiosennych lub jesiennych przelotów.

Pod koniec wiosny i z początkiem lata przebywa mniej więcej całą dobę na tych samych środowiskach, któremi są bądź to zarośnięte brzegi wyżej opisanych wód, bądź też nawet zupełnie płytkie, stosunkowo mało zawierające wody — błota. Tutaj dosiaduje mocno i niekiedy na kilka kroków zejść się daje, zrywając się dopiero w ostatniej chwili, z pod samych nóg.

Z końcem lata i na początku jesieni przenosi się naogół na większe obszary wodne, a więc na duże jeziora, gęsto zarośnięte przy brzegach szuwarem, lub na wolno płynące rzeki i starorzecza. O zmierzchu leci karmić się w pola lub na mniejsze błotka. Chętnie przebywa też na płytkich stawach gospodarstw rybnych, gdzie zawsze dużo znajduje pokarmu. Im bliżej jesieni, tem częściej pokazuje się na odkrytych wodach. Tutaj jest bardzo ostrożna i trudna do podejścia. Z początkiem zimy wynosi się na pobrzeża mórz.

Ze wszystkich naszych kaczek krzyżówka jest najostrożniejsza. Szczególniej na otwartych, wodnych przestrzeniach uchodzi już na odległości kilkuset kroków; na mniejszych wodach dopuszcza człowieka bliżej, zawsze jednak, o ile ma odsłonięty widok, ucieka po za donioslością strzału śrutem. Latem tylko jej usposobienie zmienia się pod tym względem zupełnie. Wtenczas kryje się w szuwarach nadbrzeżnych, w wysokich trawach bagien i podmokłych łąkach, skąd zrywa się do lotu tylko w ostateczności.

Słuch i wzrok ma doskonały, lecz w ocenianiu niebezpieczeństwa przedewszystkiem wzrokiem się kieruje, szczególniej zaś boi się obecności człowieka. Gdy podchodzimy kaczki, to główną uwagę zwrócić winniśmy na to, by nas nie spostrzegły. Jeśli jesteśmy dobrze zasłonięci, to nawet gdy nie zachowujemy się zbyt cicho, możemy być pewni powodzenia. Wszelkie szmery i hałasy, jakkolwiek budzą czujność krzyżówek i powodują ich niepokój, jednak do ucieczki jeszcze ich nie zmuszają; bezpośrednim bodźcem do tej ucieczki będzie zawsze i przedewszystkiem widok człowieka.

Ostrożność krzyżówki pozostaje zresztą w prostym stosunku do spokoju i bezpieczeństwa, jakie znajduje na danych terenach. Przez czas dłuższy nie niepokojona staje się niebojaźliwą i dowierzającą, ale raz i drugi spłoszona powraca natychmiast do wrodzonej sobie ostrożności.

O locie krzyżówki mówiliśmy już wyżej, teraz należy powiedzieć kilka słów o jej pływaniu, w szczególności zaś o nurkowaniu. Otóż krzyżówka jest nurkiem znakomitym, jednak w wieku dojrzałym nurkuje stosunkowo rzadko, niemal wyjątkowo. Pod wodą szuka ona schronienia przedewszystkiem przed ptakiem drapieżnym, któremu znika z oczu w jednej chwili. Również pod wodą szuka schronienia, gdy jest ranna. Każdy myśliwy wie o tem dobrze, iż ranną kaczkę, gdy padnie na wodę w pobliżu gęstych traw wodnych i zarośli trzcinowych, rzadko kiedy udaje się odszukać. Przepłynąwszy pod wodą kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kroków, ginie ona w zaroślach. Nawet na odkrytej wodzie przy niezarośniętych brzegach potrafi dać sobie radę. Podpływa mianowicie nurkiem do brzegu, wystawia tutaj na powierzchnię tyle tylko dzioba, ile trzeba jej do oddychania, sama zaś pozostaje niewidoczna. Kiedyindziej znów, jeśli brzeg pokryty jest trawą, chyłkiem wyłazi z wody i kryje się w tej trawie, podczas gdy myśliwy napróżno wypatruje jej na wodzie. W tych okolicznościach tylko pies potrafi ją odszukać.

Pod względem pożywienia krzyżówka jest bardzo niewybredna i rzec można, zjada niemal wszystko, co tylko jest roślinnego i zwierzęcego pochodzenia. Jest przytem ogromnie żarłoczna: od zmierzchu aż do świtu żeruje bez ustanku, objadając się do ostatecznych granic. Tam, gdzie nie jest specjalnie niepokojona, żeruje również i w dzień.

Trudno jest dokładnie wyliczyć to wszystko, co stanowi normalne pożywienie krzyżówki. Trawy, liście i korzonki roślin wodnych, ich pączki, kwiaty i nasiona, owady, robaki, małe rybki, raczki, ślimaki — oto główna podstawa jej jadłospisu. Z mulistego dna wody, dzięki budowie dzioba, potrafi wybrać najdrobniejsze zwierzątka, najmniejsze odpadki roślin. W tym celu, żerując, nabiera do dzioba raz po raz mułu, który razem z wodą wypuszcza między rzędami blaszek, pokrywających brzegi jej szczęk, części zaś pożywne zatrzymuje i połyka.

Trawienie odbywa się u niej nadzwyczaj szybko, dzięki czemu właśnie może ona tak bez ustanku napełniać swój przewód pokarmowy.

Nocą chętnie bardzo lecą krzyżówki w pola uprawne, by tam objadać się ziarnem; napchawszy niem wole, wracają zaraz na wodę, którą piją, by ziarno rozmiękczyć. Tam, gdzie kaczek jest dużo, mogą one nawet robić duże szkody w polach, a odwiedzają one nietylko zboża stojące na pniu, ale i pokosy, a nawet powiązane snopki. Nie darowywują i snopkom już w mendle poustawianym; zdarza się, że tarmosząc je, przewracają. Szczególnie lubią dojrzewające gryki, które łatwo bardzo jest im łuskać.

Głosy wydawane przez krzyżówkę, nie są zbyt urozmaicone. Naogół przypominają one głos kaczki domowej. Krzyżówka wydaje jednak tony nieco wyższe i bardziej czyste. Nagle spłoszona, porywając się do lotu, wydaje oderwany, donośny dźwięk **kwaak,** lub **kweeg.** Wysoko lecące stadko nawołuje się niskimi, często powtarzanymi tonami gegegegegeg. Radość lub zadowolenie oznajmia krzyżówka dźwiękami **wek... wek... wek... wek... wek... wek..** Najczęściej jednak słyszanymi dźwiękami są dźwięki **waak... waak,** kilkakrotnie po sobie powtarzane. Przytem najgłośniejszy i najwyższy jest dźwięk pierwszy, następne są coraz to niższe, mniej głośne i zarazem mniej rozciągnięte. W całości, razem wzięte, dźwięki te tworzą niezbyt długo brzmiące, a bardzo miłe dla naszego ucha, hasło, którego pierwsze tony są bardzo donośne, a ostatnie z pewnego oddalenia zaledwie rozróżnić się dają. Latem w pogodne wieczory

i noce, na błotach i jeziorach często można słyszeć w ten właśnie sposób odzywające się kaczki.

Młode kaczęta nie kwakają, lecz piszczą cieniutkimi głosikami. Zwołująca je lub oznajmiająca się im matka wydaje dźwięk **kwaak** lub **waak** na rozmaite tony powtarzany.

Niezależnie od powyższych dźwięków, samce na wiosnę wydają specjalne głosy. Te są bardzo trudne do oddania; do pewnego stopnia są one podobne do sylab **reb... reb... reb...** lub **reib... reib... reib...**, chrapliwym głosem powtarzanych. Niekiedy słyszeć też można samca odzywającego się **fihb** lub **fihb... fib...** Lecąc za samicą, wydaje czasem samiec sykliwy, głuchy dźwięk **bżyk... bżyk.**

Krzyżówka zamieszkuje całą Europę, większą część Azji — w kierunku południowym aż po Kaszmir, Japonję i wyspy Kurylskie. Pozatem występuje na wyspach Azorskich. Krzyżówki Ameryki północnej są nieco większe i tworzą zapewne osobny podgatunek. Eurazjatyckie krzyżówki noszą naukową nazwę Anas platyrhyncha platyrhyncha Linn., islandzkie — Anas platyrhyncha subboschas Brehm, grenlandzkie — Anas platyrhyncha conboschas Brehm.

Nasze kaczki domowe, jak to dobrze wiadomo, pochodzą właśnie od krzyżówki.

Na zakończenie tego szkicu podam jeszcze dokładny opis krzyżówki z uwzględnieniem płci i wieku.

Opis samca w upierzeniu godowem. Głowa i górna część szyi ciemno zielona, metalicznie błyszcząca; przy pewnem oświetleniu barwa ta przyjmuje odcienie fioletowo-szafirowe. Dolna część szyi rdzawa. Na granicy między temi dwiema barwami występuje biała obrączka, przerwana w tyle. Pierś kasztanowata, przyczem zaraz po wypierzeniu pojedyncze piórka są bardzo delikatnie barwą białą obrzeżone. Pozostały spód ciała białawy, delikatnie barwą szarą w faliste, gęste prążki poprzecznie pręgowany. Zwykle na spodzie ciała, szczególniej na górnej części brzucha występuje mniej lub więcej silny, rdzawożółty nalot. Pokrywy podogonowe czarne, u nasady białe. Górna część pleców szaro-popielata, subtelnie gęsto w poprzek barwą rdzawą prążkowana. Barkówki ubarwione podobnie jak górna część pleców, przytem zarówno na nich, jak i na tej części pleców, która graniczy z szyją, występuje wyraźny, rdzawy nalot. Grzbiet, kuper i pokrywy nadogonowe czarne. Sterówek 20, wyjątkowo tylko 18. Sterówki szare, biało brzeżyste; dwie pary środkowe czarne, w górę i ku przodowi zagięte. Skrzydła popielate. Lusterko metalicznie błyszczące, szafirowe z odcieniem fioletowym, na obu brzegach obwiedzione barwą czarną i białą. Dziób oliwkowy z czarnym paznokciem. Nogi pomarańczowo - ponsowe. Tęczówki brunatne, Długość skrzydła 270—300 mm., długość dzioba 54—58 mm.

Opis samicy. Pióra głowy brunatno - czarniawe, wąsko rudawem obrzeżone; policzki daleko jaśniejsze od wierzchu głowy. Przez oko, począwszy od nasady dzioba, przechodzi ciemna smuga, a nad nią występuje pewna przestrzeń jaśniejsza, płowa. Pod gardle jednolicie płowe. Skrzydła tejże barwy, co u samca, pokrywy skrzydłowe i barkówki są jednak ciemniejsze i naogół podobne do ubarwienia grzbietu. Lusterko takie samo jak u samca. Sterówki brunatne z rudawymi brzegami; jest ich zwykle 18, rzadko 20, a wyjątkowo tylko 16. Środkowe sterówki nie są ku górze zagięte. Pióra grzbietu brunatno-czarniawe z rudemi obrzeżeniami; pióra spodu ciała są podobne, tylko jaśniejsze i z szerszemi obrzeżeniami, przyczem pierś jest ciemniejsza od brzucha. Dziób szaro-zielony z czarnym paznokciem i brzegami żółtawo - czerwowawymi. Nogi żółtawo - czerwonawe z błonami pławnemi, szarawemi. Długość skrzydła 260 — 275 mm.

Opis samca w upierzeniu letniem. Samiec w upierzeniu letniem podobny jest do samicy, ma jednak wierzch głowy znacznie ciemniejszy, czarniawy. Grzbiet ma również znacznie ciemniejszy, z daleko słabiej i nie na wszystkich piórach występującemi obrzeeżniami. Górna część piersi błyszcząca, rdzawobrunatna z czarniawemi plamkami. Pokrywy skrzydłowe podobne do godowych, lecz ciemniejsze.

Opis ptaka młodego. Młody ptak w pierwszem pierzu jest bardzo podobny do samicy, lecz nieco ciemniejszy, szczególniej na grzbiecie i wierzchu głowy.

Opis pisklęcia w puchu. Pisklę puchowe jest na spodzie ciała i policzkach barwy blado-żółtawej; podobna, żółtawa plama występuje też na bokach pleców. Wierzch głowy, grzbiet i prążka, idąca przez oko, oliwkowo - brunatne.

U w a g a. Kaczka ta pod względem ubarwienia jest bardzo zmienna, a niekiedy upierzenie poszczególnych osobników wybitnie odbiega od typowego. Jedną z rzadszych odmian jest taka, która charakteryzuje się silnem zabarwieniem wszystkich piór wraz ze stosinami barwą różową lub różowo-buraczkową.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



Kazimierz Jurgielewicz,
b. łowczy Wileńsk. Tow. Myśl.
Najlepszy myśliwiec Rudnickiej puszczy.



O OCHRONIE JELENIA.

Ustawa nigdy nie powinna krzywdzić myśliwego-hodowcy. Ona jest na to, by umożliwić, ułatwić cel, ale nigdy na to, by utrudnić osiągnięcie celu. A właściwym celem polowania jest przyjemność i rozkosz, jakie daje łowiectwo. Dalszym dopiero celem jest zysk materjalny. Więc jeżeli łowiectwo jest źródłem pewnych rozkoszy, to rzeczą ustawy jest, owszem otaczać to źródło opieką, by nie wyschło, by coraz obfitsze z niego biły potoki uciech; ale tylko w tym celu, by umożliwiała właścicielowi tego źródła, który je ochrania i pieczołowicie pielęgnuje, czerpać z niego ku jego największemu zadowoleniu bez szkody dla źródła. Więc nie można wymagać od ustawy łowieckiej, by zakazywała strzelania myśliwemu-hodowcy na rykowisku jelenia, jeżeli to jest dla myśliwego szczytem rozkoszy łowieckich, i on widzi w tem strzelaniu jedyną, odpowiednią nagrodę za długoletnie trudy i wielkie ofiary.

A takich właśnie myśliwych-hodowców jest ogromna ilość. I dlatego to z całą świadomością nasza ustawa łowiecka dała odstrzał jelenia na rykowisku.

A co do szkodliwości strzału podczas rykowiska, to się ją przecenia. Bo mimo że jeleń podczas rykowiska jest upośledzony co do czujności, to trzeba, polując na tego „kapitalnego" jelenia, dużo doświadczenia w polowaniu, wytrwałości, i znajomości przyrody i terenu, bo czujności kilku lub kilkunastu łań, otaczających byka, lekceważyć nie można. Choćby nawet strzał do jelenia na rykowisku był szkodliwy, to może ustawa w inny sposób te szkody wyrównać. W jaki sposób, o tem później.

Sam w górach na jelenia nie polowałem, ale z doświadczeń moich w nizinie i doświadczeń wielu poważnych i wytrawnych myśliwych, którzy na jelenia i w Karpatach i w nizinie polowali, wynika, że najczęściej się tego kapitalnego jelenia nie dostaje, bo ten z reguły nie ryczy, z gąszczu nie wychodzi, tylko sam na sam z jedną wybraną, chwile miłosne spędza na uboczu, zdala od tych młodzików, którym się zdaje, że mogą świat cały wyzywać na pojedynek. Jak sobie naprzykład tłumaczyć fakt, że padł wspaniały wstecznik z wieńcem ponad 10 kilo wagi? Gdyby skutki szkodliwe dozwolonego strzału podczas rykowiska były takie złe, toby przecież w Polsce wsteczników takich wspaniałych nie powinno być.

Te najlepsze byki podczas rykowiska z reguły nie padają. Padają coprawda nieraz byki przyszłości, ale na szczęście dużo ich pozostaje; bo większa część myśliwych, nawet niehodowców, z obawy, żeby sobie tego kapitalnego — o którego istnieniu zawsze wie — nie spłoszyć, nie strzela podczas rykowiska do dobrego nieraz jelenia, którego w blizkości tego kapitalnego spotyka. I tak często rykowisko dobiega końca, a myśliwy wraca zupełnie bez wieńca, lub strzela na odjezdnem nieraz z rozpaczy do miernoty. I efekt jest ten, że kapitalny pozostał, a te lepsze, które z początku były na strzał, lecz je oszczędzano z powodu możliwości spłoszenia sobie kapitalnego, później znalazły sobie zacisze miłosne, więcej nie ryczały i też się nie pokazywały.

Zresztą, mimo że odstrzał dotąd podczas rykowiska był dozwolony, proszę policzyć wszystkie wieńce rok rocznie w Polsce całej zdobywane, i te proszę zliczyć, które zdobyto podczas rykowiska, a okaże się, że drobny, drobniuteńki tylko ułamek zdobyto podczas rykowiska, a resztę to przed, lub po rykowisku, i to przeważnie na pędzeniach.

Przed rykowiskiem, mianowicie tam, gdzie o hodowli właściciel łowiska nie myśli, lub w małych kompleksach leśnych, gdzie błoto, trzcina i karma dostateczna, przy względnym spokoju wśród łąk, albo pól rozległych, dla jelenia łojnego stwarzają odpowiednią, przejściową siedzibę — a po rykowisku dają jeleniowi wyczerpanemu, znajdującemu się w powrotnej drodze do stałych ostoi, również krótkie schronienie. Stałą ostoję bowiem będzie miał jeleń tylko tam, gdzie szlachetna ręka hodowcy-myśliwego da mu ochronę, karmę i sprzyjającą knieję.

Z powyższych więc względów szkodliwszy jest odstrzał jelenia-byka w sierpniu, niż podczas rykowiska. Gdyby ustawa mogła więcej uwzględnić hodowlę samą, albo chciała przejściowo obostrzyć ochronę, winnaby nawet zakazać odstrzału jelenia-byka aż do 15 września, a potem już od 10 października, bo rykowisko zaczyna się przeciętnie od 15 września, a właśnie w pierwszej połowie września są jelenie najwięcej w ruchu i pokazują się tam, gdzie ich przez cały rok niema; tam, gdzie właściciel łowiska nigdy ich nie oszczędzi, bo przecież sobie mówi: jak nie zabiję ja, to zabije kto inny — ma na myśli sąsiad-hodowca.

Z drugiej zaś strony rykowisko na ogół kończy się 10 października, i odtąd znowu są jelenie w ruchu, by z rykowisk wrócić do swych zimowych ostoi, i podczas tej wędrówki pada znowu znaczna część jeleni

z ręki tego, który jelenia uważa w swem łowisku tylko za gościa. Ustawa właśnie chroniąc jelenia aż do września, częściowo zapobiegła mordowaniu jeleni na pędzeniach z fladrami i t. d. tam, gdzie one są tylko zwierzyną przejściową.

Dlatego pozwalam sobie zaproponować następny czas odstrzału jelenia: od 15 września do 10 października, a potem od 1 grudnia do 1 stycznia lub do 1 lutego. Bo mniejwięcej od grudnia jelenie znajdują się w swych stałych ostojach, i odtąd może się zacząć właściwy, racjonalny odstrzał, gdyż jedynie z tropów po śniegu i z przeglądu przy paśnikach można sobie wyrobić sąd o stosunku byków do łań i o jakości byków. Odstrzał przedłużyć jeszcze przez styczeń zaleca się z tego powodu, że w grudniu może nie być śniegu i racjonalny odstrzał będzie utrudniony, a pozatem nieraz zima już w styczniu da się zwierzyznie tak we znaki, że wszystko, co chore i słabsze, wyglądem i zachowaniem się zdradzi, że lata nie dożyje i pragnie kuli hodowcy, by powoli nie marnieć, często choroby roznosząc po łowisku, i nie paść wreszcie po długich męczarniach jako sztuka zdatna już tylko do jaknajprędszego zakopania.

Przy tak ustalonych terminach odstrzału naturalnie polowanie na jelenia byłoby tylko ograniczone do tych łowisk, gdzie jeleń ma swe rykowisko i swą stałą ostoję. I słusznie, ponieważ tam tylko można przeprowadzić racjonalną hodowlę za pomocą odstrzału, a właściciel tych łowisk ponosi w celach hodowli jelenia, olbrzymie ciężary i ofiary.

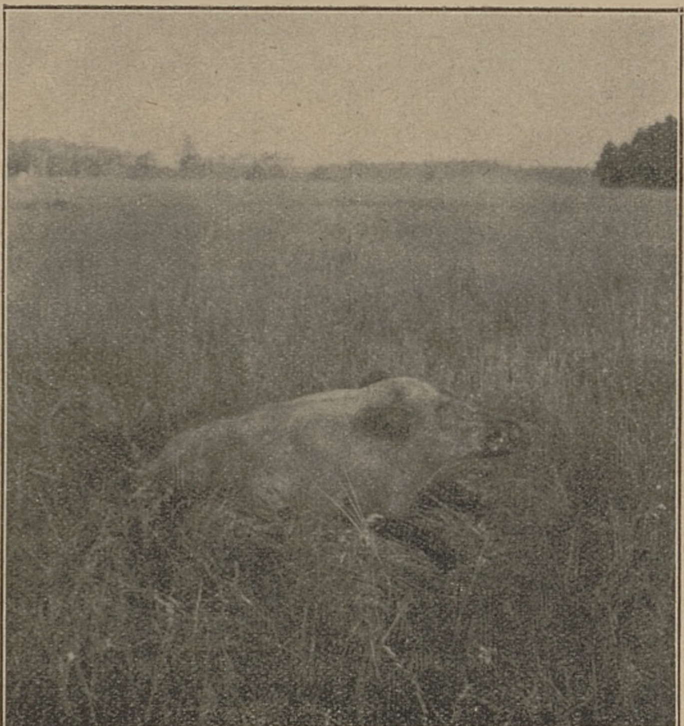
Krzywdę pewną wyrządziłaby ustawa taka nieraz tym właścicielom większych lasów, którzy tylko przez wiosnę i lato w swych łowiskach mają jelenie, muszą znieść niejedną szkodę w lesie, a przedewszystkiem płacić nieraz olbrzymie sumy odszkodowania granicznym chłopkom. Lecz krzywda ta najczęściej zamienićby się mogła w błogosławieństwo, gdyby właściciele danych łowisk stworzyli u siebie dla tych sezonowych gości takie warunki, że się im nie będzie śniło wynosić. A mianowicie, jeżeli zapewnią im właściciele tych łowisk po za pewnym spokojem i po za innemi wygodami, przedewszystkiem dobrą paszę przez całą zimę. Prawda, że założenie błotek, lizawek, gąszczów, paśników i poletek z karmą, i odpowiednia ochrona przed dwu- i czworonożnym drapieżnikiem, wymaga kosztów. Ale ten, kto odpowiednio wysoko stawia polowanie na jelenia, te ofiary chętnie poniesie.

O ileby zaś się i tym pewien ekwiwalent należał, których łowisko nie nadaje się na stałą ostoję dla jeleni, a którym również przez kilka miesięcy jelenie wyrządzają znaczne szkody, to ze względu na tych właścicieli łowisk, odstrzał jeleni, ewentualnie możnaby zezwolić już od 1 września — co też ustawa obecnie uwzględnia. Bo odtąd jelenie, ogarnięte niepokojem rykowiskowym, i w drodze do rykowiska, dość łatwo na strzał dostać można, choć ich przez całe lato widać nie było, mimo że się napewno w łowisku znajdowały.

Stanowczo powinna ustawa zakazać pędzenia na jelenie — wyjątek może być dopuszczalny tylko za specjalnem zezwoleniem, w celu odstrzału chorej i rannej sztuki, każdorazowo przez starostę — bo najwięcej pada jeleni podczas pędzenia właśnie w tych łowiskach, w których jelenie tylko są przejściową zwierzyną. A pozatem i z tego powodu uważam zakaz polowania na pędzeniach za tak szkodliwy, ponieważ na pędzeniach o strzale selekcyjnym mowy być nie może; padają zamiast cherlaków, jelenie przyszłości; zamiast łań jałowych, słabych lub chorych, cielaki — i to najczęściej byki, bo już jesienią cielak-byk prawie dorównywa wielkością łani.

A jakie argumenty przemawiają za strzałem do jelenia przed rykowiskiem w sierpniu?

Mojem zdaniem, tylko ten urok specjalny, który daje polowanie na jelenia łojnego, ostrożnego, jak nigdy — w te poranki orzeźwiające po parnej nocy, w te skwarne wieczory, przepojone brzękiem komarów, i te wiele obiecujące południa wśród zroszonych przez burzę i iskrzących się miljonami brylantów, zagajników sosnowych, na duktach oślepiających blaskiem słońca sierpniowego. Rozkoszy wiele dają podchodzenie i czaty na jelenia w sierpniu, jednakże nie dorównywują rykowisku.



Na zasiadkę.

Reszta argumentów, jak konieczny i łatwiejszy odstrzał przed rykowiskiem, szkodników rozpłodowych, i użyteczność większa „mięsa", mojem zdaniem, nie wytrzymuje krytyki. Bo w początku września, gdy jelenie już straciły na czujności i są w ruchu, a potem gdy te młodziki wszystkie i słabsze jelenie obchodzą jak ślepe, tego silnego byka wraz z jego haremem, łatwiej odstrzelić to, co odstrzelone być winno, niż w sierpniu. Naturalnie, że zupełnie temu się nie zapobiegnie, by tam jakiś cherlak albo młodzik pod nieobecność pana haremu, na prędce nie udziobnął sobie trochę miodu haremowego, ale mojem zdaniem, więcej byłoby takich szkodników, gdyby ich odstrzał był uskuteczniany tylko w sierpniu, lub we wrześniu po rykowisku. A jeżeliby ktoś wysunął obawę—i bardzo często słuszną,—że przez liczne strzały w najbliższej

bliskości stanowiska ryczącego, albo tego kapitalnego jelenia, możnaby sobie go spłoszyć, albo nawet rykowisko całe popsuć, to właśnie na to proponuję odstrzał w grudniu i styczniu. Tu bowiem łatwiej tego szkodnika rozpoznam i odbiję. I tak samo *przed rykowiskiem* unieszkodliwię; a pozatem, jeżeli chodzi o „mięso", to w grudniu i styczniu nie zachodzi obawa, że mi się ono popsuje.

Wszystkie powyższe uwagi w sprawie odstrzału jelenia czynię na podstawie doświadczeń, które zebrałem podczas polowań na jelenia nizinnego, i to w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Dlatego pewnie wszystkiego, co pisałem o jeleniu, nie można dostosować dosłownie do jelenia górskiego.

To, co powiedziałem o ochronie jelenia, pozwoliłem sobie wypowiedzieć jako skromny pionek tej naszej, dziś jeszcze tak nielicznej armji myśliwych pracujących nad stworzeniem idealnego łowiectwa polskiego.

Mych kilka słów ma być tylko cegiełką, którą stawiam ustawodawcy do dyspozycji, jako surowy budulec. Niechaj ją zużyje, o ile się nadaje do ewentualnej rozbudowy ustawy łowieckiej.

A nie, to niech co powiedziałem, na chwilkę pobudzi choćby tylko nielicznych myśliwych, do przemyślenia swych doświadczeń łowieckich, a cel swych skromnych uwag osiągnę.

Wszystkim myśliwym cześć!

DR. R. ZENKTELER.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Dokończenie. Zob. Nr. 29).

ROZDZIAŁ VI.

Zatrucia

zwierzyny zachodzą dość często, jednakże nie są tak liczne, jak się naogół przypuszcza, i to dlatego, że każdą sztukę, padłą z nieznanych przyczyn, uważa się zwykle jako padłą wskutek zatrucia. Dokładniejsze badania, przeprowadzone później przez fachowców, w większej ilości wypadków wykazały zwykle epidemję.

Powodem zatrucia mogą być przedewszystkiem trucizny wykładane w celu tępienia wron, srok i t. d. oraz nawozy sztuczne.

By chronić gniazda bażantów i kuropatw od zniszczenia przez wrony, stwarza się sztuczne gniazda, w które kładzie się skorupy jaj, napełnione papką mączną, zmieszaną z mięsem i fosforem. W rewirach tych znaleziono jednakże prócz zatrutych wron, zatrute bażanty.

Jelita ich były zaognione, błony śluzowe oraz tkanki łączne zabarwione na żółto. Fosfor w żołądku łatwo było można skonstatować, gdyż zdradzała go woń; pozatem fosforyzował żołądek w ciemnem.

Ustawa polska zabrania obecnie wykładania strychniny w celu tępienia lisów, to też zatrucie strychniną nie grozi więcej dzikom, które chętnie pozbierały rozrzucone trutki.

Bażanty, kuropatwy, przepiórki oraz gołębie dzikie często bardzo trują się ziarnem strychninowem, wyłożonem w celu tępienia myszy i gawronów.

Zatrucie takie objawia się kurczem mięśni. Działanie trucizny tej jest bardzo szybkie, bo działa natychmiast po dojściu do przewodów pokarmowych.

Zatrucia powodowane nawozami sztucznymi.

Tomasówka oraz superfosfat w stanie czystym okazały się na podstawie badań zupełnie nieszkodliwe. Jedynie wówczas, o ile tomasówka zawierała zanieczyszczenia arszenikiem, wywoływała u zwierzyny objawy zatrucia. Sole potasowe taksamo mało są szkodliwe.

Nawozy sztuczne mniej szkodzić mogą, gdyż jako nawożenia, „górne", prędko zostaną zmyte przez deszcze.

Jedynie naprawdę groźnym nawozem sztucznym jest saletra chilijska, która zwierzynie rochmannej i zającom szkodzić może, spożyta nawet w mniejszych dawkach.

Zatrucie saletrą objawia się kurczami żołądkowymi. Sekcjonując padłą sztukę, skonstatować można głównie zapalenie błony śluzowej żołądka i jelit.

Inne zatrucia powstać mogą przez ołów, i to pokarmem, który pochodzi z okolic nawiedzionych przez wylewy rzek zawierających ołów.

Przyczynę śmierci hodowanych puhaczy widzi się często w zatruciu ołowiem, t. j. śrucinami, które

tkwią w ciele zabitych z budki ptaków, którymi się karmi puhacza.

Pojmowanie takie jest mylne, gdyż puhacz, śruciny te łącznie z pierzem oraz kośćmi, niestrawione wyrzuca jako kłąb.

Liczne badania takich kłębów potwierdziły to.

Zatrucia nastąpić mogą u jeleni, danieli i sarn przez paszenie się łubinem, koniczyną, zarażoną grzybkiem Polythrincium trifolii, oraz rzepakiem zarażonym grzybkiem Polydesmus exitiosus.

O zatruciu łubinem i koniczyną pisałem już poprzednio (Zob. Nr. 13 „Ł. P."). Objawy zatrucia po spożyciu rzepaku zarażonego grzybkiem, są następujące:

Porażenie krzyża oraz ogólne wycieńczenie, tworzenie się wrzodów na chrapach oraz opuchlina błony między raciczkami (Objawy, podobne do pryszczycy). Pole rzepakowe należy albo ogradzać, albo ofladrować.

INŻ. L. OSSOWSKI.



JESZCZE O OBECNYCH STOSUNKACH ŁOWIECKICH.

W ustawie z dn. 3.XII 1917 r. w Rozdz. VI „Postanowienia karne", w art. 75 do 82 wł. kary są określone „do" „albo" „lub", dlaczego więc np. za polowanie bez uzyskania karty łowieckiej (art. 76), a więc za zwykłe kłusownictwo może być nałożona kara w/g zapatrywań p. starosty, od 1 do 200 zł.?

Dotychczas wyższy lub niższy wymiar kary zależy wyłącznie od pp. starostów, od ich osobistych zapatrywań na „ważność" przestępstwa. Czy nie zachodzi możliwość, że p. starosta wymierzy karę niską, wychodząc z założenia, jak zresztą większa część naszego społeczeństwa, że łowiectwo to nie ważna gałąź gospodarstwa, lecz zabawka możnych?

Zadaniem P. Z. S. Łow. jest wywalczyć przy nowelizacji ustawy, by wymiar kary był wyraźnie oznaczony. Tu nie może istnieć żadne „do", żadne „albo", żadna „niższa granica", tu musi być wyraźnie powiedziane „tyle", jeśli ustawa ma służyć do intensywnego zwalczania kłusowników, dla których wszelkie „niższe" i „łagodne" wymiary są tylko bodźcem do dalszych kolizyj z prawem. Również powinna być ściśle określona kara dla recydywistów, a za przekroczenie ustawy po raz trzeci, należałoby sądzić takiego osobnika jako „niepoprawnego" recydywistę i karać b. surowo.

Wszyscy ci, którzy w swej służbie leśno-łowieckiej mieli styczność z kłusownikami, wiedzą, jak ciężka jest z nimi walka i na jakie niebezpieczeństwo naraża się ten, kto ich prześladuje. Nie trzeba zapominać, że kłusownik z bronią w ręku, to pierwszy stopień bandyty, i jeżeli spotka straż łowiecką, to na wezwanie, broni nie złoży, a ścigany odwróci się raptownie i wpakuje swemu prześladowcy ładunek siekańca.

A straż ma prawo użyć broni tylko w obronie swego życia!

Nic więc dziwnego, że w walce z kłusownictwem pada więcej ludzi ochraniających zwierzynę, niźli prześladujących ją.

A teraz zachodzi pytanie, czy strażnik leśno-łowiecki, wiedząc, jak znikome ma prawa i co go spotkać może, nie wycofa się niejednokrotnie z niepewnej sytuacji, a kłusownik bez przeszkód poluje dalej? To wszystko są rzeczy aż nazbyt dobrze znane, by trzeba je było opisywać szerzej. Najwyższy już czas, by wreszcie straż leśno-łowiecka, zaprzysiężona, miała prawo użyć broni nietylko w obronie swego życia, ale i wówczas, gdy kłusownik—wezwania do złożenia broni nie usłucha! Nie wolno lekceważyć życia ludzi, którym się zwierzynę oddało pod opiekę, a żąda się od nich tępienia kłusownictwa. Czas najwyższy, byśmy pozbyli się już „Hipków-warjatów" z naszych łowisk. Czas najwyższy, by nowa ustawa łowiecka wzięła pod opiekę tych, którzy mają za zadanie chronić zwierzynę od zagłady z ręki kłusownictwa. Czas najwyższy, by strażnik w lesie, „na swoich śmieciach" miał prawo użyć broni przeciw kłusownikom-bandytom, a nie ograniczać się jedynie do obrony własnego życia. Czas!

Co zaś do uzyskania przez poszkodowanego prawa oskarżyciela posiłkowego, to jest rzecz drugorzędna,*) gdyż przy spisywaniu protokułu winno się zaznaczyć, że taki to a taki popełnił przestępstwo po raz drugi, lub też trzeci. Chodzi o co innego, a mianowicie, by starostwa prowadziły ewidencję przestępców łowieckich, i przy wymierzaniu kary posiłkowały się wspomnianą ewidencją, poszkodowany zaś powinien być

*) Nie drugorzędna, bo przy niewłaściwem postawieniu i popieraniu sprawy może ona przyjąć wręcz nieoczekiwany obrót (Przyp. red.).

powiadomiony o wymiarze kary i winien mieć prawo odwołania się do władzy wyższej w wypadku, gdyby kara nie była nałożona zgodnie z ustawą.

Ustawa również powinna określić czas, w jakim sprawa o przestępstwo łowieckie winna być przez p. starostę załatwiona, aby, jak często dotychczas, nie przewlekała się w nieskończoność.

Reasumując powyższe, dojść musimy do wniosku, że albo prawo będzie bezwzględne i kłusownictwo zmaleje do minimum, a co zatem idzie, i zwierzostan się poprawi, albo, jeżeli będzie stosowany „łagodny wymiar", to kłusownictwo będzie kwitło, a zwierzyna będzie kończyła od siekańca i na sidłach.

Nie wątpię, że P. Zw. S. Łow. już dokładnie rozpatrzył wszelkie braki obecnej ustawy, lecz do podania mych uwag skłania mnie wstyd, jaki odczuwam za tych wszystkich, co winni zabrać głos na łamach „Łowca P." w tej sprawie, a więc przedewszystkiem za samą służbę leśno-łowiecką niezdradzającą żadnego zainteresowania nawet wtedy, gdy ważą się losy ich i oddanej ich pieczy, zwierzyny.

Jeżeliby skromne rady moje przyczyniły się w przyszłości, choć w części, do ukrócenia rozwielmożnionego kłusownictwa, to część pierwsza moich marzeń o łowiectwie polskiem zostanie spełniona.

PRZEMYSŁAW WROCZYŃSKI.

Herby, w lipcu 1930 r.

ZWIERZYNIEC POZNAŃSKI W ROKU 1929.

Za sprawozdania Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, dowiadujemy się, że w roku 1929-ym Powszechna Wystawa Krajowa wpłynęła bardzo dodatnio na dochody Zwierzyńca.

Podczas niej zwiedziło ogród 639.603 osób, a przez cały rok obrachunkowy 694.198 osób. Dzieci szkolnych było bezpłatnie w zwierzyńcu 7.540 z miasta Poznania. Żołnierzy za opłatą 10-groszową zwiedziło ogród 1007 osób. Kart głównych wydano 1064, kart pobocznych 3599, kart bezpłatnych 306.

Najliczniej był ogród zwiedzany dnia 30.6.1929 r., z dochodem 13.547, 70 zł., co odpowiada mniej więcej 27.095 osobom, a najsłabiej dnia 24.12.1929 r. (4 osoby z dochodem 3.50 zł.).

Dochody i wydatki całego roku bilansują się w sumie 559.522.40 zł.

Utrzymanie urządzeń ogrodniczych spoczywało, jak dotychczas, w ręku Dyrekcji Ogrodów Miejskich.

Rozpoczęte w roku 1928 na rachunek Ogrodu Zoologicznego budowy pawilonu dla małych drapieżców i gryzoni, murowanej kolumnady i estrady muszlowej dla koncertantów, wykończono w czerwcu 1929 roku. Oprócz tego pobudował magistrat na swój rachunek nowe oparkanienie z 2 wejściami. Na rachunek Ogrodu Zoologicznego położono w ogrodzie koncertowym drugi chodnik mozaikowy.

Z większych zwierząt nabyto: 1 tygrysa bengalskiego (samca), parę panter, 1 pumę (samicę), 1 lamparta, 1 parę kangurów olbrzymich, 1 parę strusi „nandu", 1 parę hien prążkowanych, 2 żółwie olbrzymie i kilkanaście małych drapieżców do nowego pawilonu. Pozatem uzupełniono w ptakach wodnych i brodzących straty, które powstały wskutek ciężkiej zimy.

Z przychówku uzyskano 1 zebu, 2 owce grzywiaste, 4 owce wrzosówki, 2 kozy angorskie, 1 daniela, 3 tygrysy bengalskie, 2 oceloty, 1 pekari obrożne, 2 małpy, 1 kangura czerwonego, 3 łabędzie i kilka drobnych ptaków wodnych i innych.

Jako dary w zwierzętach otrzymano: 2 pary susłów, 1 lisa, 32 białych myszek, 2 kuny - tumaki, 2 pary gołębi „Polskie Rysie", 6 żółwi błotnych, 1 bąka, 1 borsuka, 1 kanię, 1 wiewiórkę, 3 małpki, 1 jastrzębia, 1 myszołowa, 15 papug, 2 ostronosy, 3 tukany, 1 pancernika, 1 jemiołuszkę i 1 kota angorskiego.

Wskutek rozmaitych chorób zeszło 75 ssaków i ptaków, czyli 7,28 proc. całego zwierzostanu. Pod koniec roku było 955 okazów w 275 gatunkach.

Ogród Zoologiczny uprawiał 25 ha roli. Oprócz słomy, paszy zielonej i suszonej, sprzątnięto 512 ctr. ziarna i 2650 ctr. okopowych.

Jako dary w naturaljach odebrano: 100 ctr. ospy żytniej, 20 ctr. ospy jęczmiennej, 641 chlebów, 80 ctr. suchych wytłoków, 1 wagon mokrych wytłoków, 1 konia na żer.

Walne zebranie dokonało wyboru nowych członków zarządu na miejsce ustępujących. W skład nowego zarządu wchodzą z magistratu pp.: radca Juljan Piechowski, przewodniczący, radca dr. Tadeusz Szulc, Sylwester Urbański, zastępcy przewodniczącego; z Rady Miejskiej: radny Jan Sobolewski, radny Stanisław Libera, radna Anna Smoczyńska; wybrani przez walne zebranie: radca Stanisław Nowicki, kurator dr. Joachim Namys, gen. dr. Józef Starkowski, prof. dr. Jan Grochmalicki, Władysław Janta-Połczyński, prof. dr. Stanisław Runge; jako kooptowani członkowie należą do zarządu: dr. Kazimierz Klabocki, mec. Bronisław Robowski, dyr. Władysław Marciniec, prof. dr. Edward Niezabitowski, Donat Stabrowski.



ROCZNE ZEBRANIE
KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOWIECTWA.

W dniu 3 czerwca 1930 r. o godz. 9 m. 30 wieczorem w lokalu Automobilklubu Pol. w Warszawie przy Al. Szucha Nr. 10, odbyło się doroczne Walne Zwyczajne Zgromadzenie Członków Koła Miłośników Łowiectwa, przy udziale 22-ch obecnych członków.

Posiedzenie zagaił prezes Zarządu Koła, p. J. Skrzypek, stwierdzając, w powołaniu się na art. 25 statutu,

prawomocność zebrania i proponując na przewodniczącego Zebrania p. mecenasa Wacława Pęskiego, na asesorów zaś p. p. dyr. F. Kobylińskiego, inż. S. Holca i S. Olszyńskiego, a na sekretarza p. dr. K. Warzyckiego. Wniosek powyższy przez aklamację przyjęto.

Po przyjęciu przez zebranych porządku dziennego, p. dr. Warzycki odczytał protokuł z ostatniego rocznego zgromadzenia, odbytego w dniu 3 czerwca 1929 roku, który obecni przyjęli do zatwierdzającej wiadomości.

Prezes Zarządu Koła, p. J. Skrzypek złożył sprawozdanie z działalności zarządu za rok łowiecki 1929/30. W okresie sprawozdawczym Zarząd odbył 13 posiedzeń, z których 7 plenarnych, załatwiając cały szereg spraw łowieckich, terenowych, gospodarczych, finansowych i t. d. Rok sprawozdawczy był rokiem wytężonej pracy Zarządu, nad rozwojem Koła i postawieniem go na możliwie wysokim poziomie, przez wprowadzenie całego szeregu reform, zmierzających stale do ochrony i podkarmiania zwierzyny, opracowanie nowych regulaminów, szeregu okólników, uzupełnienie i poprawienie statutu, powiększenie ilości strażników z 8 do 10 (proponuje dalsze zwiększenie do 14), wydzierżawienie większych terenów na ptactwo wodne i błotne, których dotąd Koło nie posiadało i t. d.

Następnie skarbnik Koła, p. Szybalski przedstawił stan kasy na dzień 1 kwietnia 1930 r. — w dochodach zł. 17.145 gr. 3, w rozchodach zł. 16.167 gr. 11, saldo w kwocie zł. 977 gr. 92 przenosi się na rok następny.

Imieniem Komisji Rewizyjnej p. H. Karsch odczytał protokuł tejże Komisji, stawiający wniosek udzielenia absolutorjum Zarządowi, co Walne Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

Łowczy Koła, dr. Małachowski przedstawił dane statystyczne za ostatni rok łowiecki, porównując je z rezultatami ubiegłych lat pięciu, przyczem udowodnił cyfrowo znaczne polepszenie stanu zwierzyny i w konsekwencji także rozkładu, który mógłby być jeszcze znacznie większy, gdyby nie stosowane przez Zarząd ograniczenia odstrzału w imię racjonalnej gospodarki łowieckiej w roku sprawozdawczym.

Nad ogólnem sprawozdaniem Zarządu wywiązała się dyskusja, poczem obecni jednomyślnie przyjęli sprawozdanie do wiadomości, wyrażając jednocześnie podziękowanie Zarządowi za jego owocną pracę.

Następnie p. prezes Skrzypek przedstawił preliminarz na rok łowiecki 1930/31 w dochodach i rozchodach zł. 18.730.—, a mianowicie: a) dzierżawa terenów — 11.500, b) pensje 14 strażników łow. i nagrody — 4.500, c) podatki komunalne — 900, d) składki do Pol. Zw. St. Łow., do Międzynar. T-wa Och. Żubra i Instytutu Łow. — 325, e) karma dla zwierzyny, padło dla wilków 600, f) inwestycje i koszty ogólne — 905 złotych.

Preliminarz ten po rozpatrzeniu, Walne Zebranie uchwaliło.

Nad wnioskiem Zarządu co do egzekutywy na zalegających w opłatach członków Koła, wywiązała się dłuższa dyskusja. W rezultacie uchwalono wniosek kompromisowy, mocą którego członek, zalegający ze składką kwartalną dłużej, niż 2 tygodnie, licząc od pierwszego danego miesiąca, w którym rozpoczyna się kwartał, winien opłacać kary zł. 10.— od każdej zaległej składki kwartalnej; o ile zaś zaległej składki nie uiści w ciągu pierwszego miesiąca danego kwartału, zostaje w prawach członkowskich zawieszony, aż do czasu wpłacenia zaległej, względnie zaległych składek wraz z karami. Zawieszenie w prawach członkowskich nie zwalnia danego członka od uiszczania zaległych składek wraz z karami i nie może w żadnym wypadku ograniczyć praw Koła co do dalszego dochodzenia swych pretensyj.

Następnie dr. Warzycki odczytał projekt zmian i uzupełnień statutu, opracowanych przez Zarząd.

Zmiany te Walne Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło, prosząc Zarząd o przedłożenie ich Komisarjatowi Rządu m. st. Warszawy do zatwierdzenia i upoważniając Zarząd na prawach Walnego Zgromadzenia do poczynienia ponadto nowych zmian lub uzupełnień obecnego statutu.

Wobec ustąpienia p. Tietza, z powodu złego stanu zdrowia, ze stanowiska sekretarza, wybrano do Zarządu na sekretarza do końca kadencji obecnego Zarządu t. j. do końca roku sprawozdawczego 1930/31 p. Henryka Karscha. Zastępcą sekretarza wybrano p. Mieczysława Pikulskiego, zaś zastępców łowczego p. p. dr. Jastrzębskiego i B. Szybalskiego.

Do komisji rewizyjnej wybrano p. p. inż. S. Dąmbskiego, dr. K. Warzyckiego i inż. S. Pawlikowskiego. Na gospodarza Puszczy Rudnickiej i terenów nad rz. Jasiołdą wybrano p. gen. G. Macewicza.

Przyjęto do wiadomości listę członków, którzy się wykreślili, oraz nowoprzyjętych, których nazwiska figurują w protokułach posiedzeń Zarządu.

Na wniosek przewodniczącego, mecenasa Pęskiego, Walne Zebranie wyraziło podziękowanie p. Prezesowi Skrzypkowi za jego zasługi i pracę tak w interesach Koła, jak również nader wydatną jego działalność na polu krzewienia kultury łowieckiej w najlepszem tego słowa znaczeniu, tak wśród członków Koła, jak również i w szerszych warstwach z łowiectwem pozostających w styczności.

Na powyższem, posiedzenie zakończono, dziękując przewodniczącemu za sprężyste prowadzenie obrad.

WACŁAW PĘSKI.
Dr. K. WARZYCKI.

Z ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO.

Oddział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie ogłosił sprawozdanie ze swej działalności w roku ubiegłym.

Sprawozdanie opisuje szczegółowo następujące czynności, które poniżej streszczamy.

Zamianowano przy pomocy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, przeszło 70 delegatów powiatowych.

Interweniowano w województwie krakowskiem w sprawie czasów ochronnych.

Wystosowano do prezydjum sądu apelacyjnego pismo z prośbą o stosowanie najsurowszych kar sądowych za kłusownictwo i wnykarstwo.

Takąż prośbę o surowy wymiar administracyjny kar, wystosowano do starostwa.

Do magistratu krakowskiego zwrócono się o wydanie zarządzeń w przedmiocie czujnej kontroli na targach nad handlem zwierzyną.

Do starostwa i województwa krakowskiego wystosowano podania, aby konfiskowaną broń myśliwską dostawiać na licytację w stanie niezdatnym do użytku, wykluczającym też możność naprawy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Aleksander Janasz, wybitny myśliwy i hodowca zwierzyny, zmarł w majątku swoim Dańkowie dn. 4 b. m.

Urodzony w r. 1851, kształcił się w Berlinie i na politechnice w Charlottenburgu, poczem poświęcił się rolnictwu i nabył w r. 1878 majątek Dańków w pow. grójeckim.

W r. 1890 proponowano mu katedrę rolnictwa na organizowanem wówczas Studjum rolniczem przy uniwersytecie Jagielońskim.

Dom w Dańkowie słynął z prawdziwej gościnności dla sąsiadów i licznych wycieczek z dalszych okolic, nawet z zagranicy.

Ś. p. Aleksander Janasz od wolnej Polski otrzymał order „Polonia Restituta".

Ś. p. Antoni Juściński, długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, ziemianin, zmarł w majątku swoim Olszanica koło Ustrzyk.

Ś. p. Antoni Skopiński, b. skarbnik oddziału Małop. Tow. Łowieckiego, zmarł w Krakowie.

Ś. p. Zygmunt Zawadzki, delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zmarł w powiecie Tarnowskim.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Tablica czasów ochronnych.** — Prasa codzienna podaje, że Ministerstwo Rolnictwa zebrało materjał ze wszystkich województw i wydaje specjalną tablicę okresów ochronnych w Polsce *).

— **Srebrne lisy.** — Jesienią r. b. odbędzie się w Warszawie pierwsza wystawa zwierząt futerkowych, hodowanych w Polsce. Hodowla ta rozwija się coraz pomyślniej. Związek hodowców zwierząt futerkowych wystąpił z memorjałem do Min. przemysłu i handlu o wprowadzenie reglamentacji przywozu z zagranicy gatunków futer, hodowanych w Polsce. Chodzi tu szczególnie o srebrne lisy, których hodowla w Polsce wzrasta w bardzo szybkiem tempie.

*) Tablicę taką opracowała już również nasza Redakcja.

— **Psy w Warszawie.** — W porównaniu z rokiem ubiegłym, w którym dziennie łapano na ulicach 40 — 50 psów, rok obecny jest rekordowy. Miasto wyłapuje 3 — 5 psów tylko. Ta ogromna różnica tłumaczy się chyba tem, że mieszkańcy Warszawy baczniej pilnują swych czworonogich przyjaciół, lub może przestają hodować psów.

— **„Sposoby" na zalegających prenumeratorów.** — „Przegląd Graficzny", wychodzący w Poznaniu, podaje co następuje:

„Smutny zwyczaj zalegania z prenumeratą znany jest pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi. Wydawcy radzą sobie w niejednakowy sposób, zależnie od kultury i obyczajów różnych ziem. W Meksyku np. jest rzeczą bardzo ryzykowną pozostać dłużnym dziennikowi za prenumeratę lub ogłoszenia. Gdy dłużnik taki, pomimo upomnienia, nie uiści należności, ukazuje się w dzienniku taka notatka: „Pan N. N. zechce pofatygować się do naszej administracji i wyrównać dług". Gdy i to nie pomaga, zamieszcza dziennik fotografję dłużnika z podpisem: „Ta bezczelna fizjognomja należy do skończonego łotra, który niepomny, jaką krzywdę wyrządza dziennikarstwu i piśmiennictwu, nie chce w żaden dobry sposób uiścić zaległej, marnej kwoty za prenumeratę. Prawdopodobnie przykra ta afera zakończy się połamaniem kości nieuczciwego człowieka przez naszych urzędników administracyjnych". W Chinach natomiast redaktor wysyła czuły list: „Przeglądając przy wieczornej herbacie listę naszych niezrównanych abonentów, spostrzegłem wspaniałe nazwisko czcigodnego Pana z niezrozumiałą adnotacją „zalega w prenumeracie". Pojmuję dokładnie ogrom zaszczytu, jaki sprawia nam Pan, czytając nasz dziennik. Ośmielamy się jednak liczyć, że nie zechce Pan przyczynić się do zagłodzenia jego nieudolnych redaktorów, bo nawet śmierć najnędzniejszego robaka obarcza sumienie sprawiedliwego. Liczymy więc na załatwienie rachunku, który jest drobnostką".

Wiadomości zagraniczne.

— **Szwajcarski Związek Łowiecki.** — W Szwajcarji istnieje ogólno-szwajcarski Związek Łowiecki, mający charakter niemiecki i takąż nazwę: „Allgemeiner Schweizerischer Jagdschutzverein". Związek ma między innemi na celu ochronę zwierzyny przy pomocy ustaw ogólno-związkowych i kantonalnych. Popiera i współdziała w tworzeniu rezerwatów dla zwierzyny. Posiada oddziały w poszczególnych kantonach. Wydaje własny organ niemiecki „Schweizerische Jagdzeitung".

— **Zwierzyna w szwajcarskim Parku Narodowym.** — Istniejąca w Szwajcarji „Państwowa Komisja dla Parku Narodowego" w swem sprawozdaniu dorocznem, zaznacza między innemi: Doprowadzono do skutku wydzierżawienie pastwisk na obszarze Offenberg, własności gminy Zernez. Natomiast spełzły na niczem starania o rozszerzenie aż po Inn ochrony dzikiej zwierzyny. Park graniczy z Włochami. Władze kontrolne oddawały w potrzebie swe organy łowieckie do dyspozycji władz Parku, w którym było 17 koziorożców (w poprzednim roku 12), 110 jeleni (99), 238 sarn (232), 1512 kozic (1410), nor śwista-

czych 182 (368), gniazd orlich 8, lisów 118 (w poprz. r. 117).

— **Łowiectwo we Włoszech.** — „D. Jaegerz" w korespondencji z Rzymu podaje:

Myśliwi włoscy nie posiadają wspólnego Związku stowarzyszeń łowieckich i wogóle nie znać tam ożywionego ruchu łowiecko-społecznego, aczkolwiek tam biją dużo zwierzyny.

Italja bowiem liczy około 400,000 myśliwych, którzy obowiązkowo należą do Wszechwłoskiego Związku Sportowego.

Prezes tego Związku, p. Turati, urządził niedawno naradę z czołowymi przedstawicielami łowiectwa włoskiego, z którymi omówił aktualne potrzeby łowiectwa.

Włoskie ministerstwo rolnictwa opracowuje mapę Włoch w skali 1:100000 z oznaczeniem miejsc ochronnych, na których nie wolno polować, po za dwoma wielkimi parkami ochronnymi, dawniej wyznaczonymi.

Pozatem założono pierwszą we Włoszech bibljotekę myśliwską, w której uwzględniono zarówno literaturę włoską, jak i cudzoziemską.

Nad jeziorem Garda istnieje czatownia, w której obrączkują ptaki. Obecnie projektuje się utworzenie jeszcze dwóch: jedną pod Pizą, a drugą pod Rzymem.

Sprawą ubywania zwierzyny zajmują się poszczególne stowarzyszenia łowieckie. W Tyrolu południowym pod Trento osiedlono niedawno 200 par kuropatw i 100 zajęcy.

Kłusownictwo i zaniedbanie hodowli najostrzej występuje w prowincji Salerno. Rozpowszechniony jest tam zwyczaj polowania z psami na kuropatwy i ptaki wodne podczas wysiadywania jaj. W celu zwalczania tego nadużycia, miejscowe Towarzystwo Łowieckie wyznaczyło 50 lirów dla każdego policjanta, który przyłapie przestępcę. Za ujęcie takiego, który niszczy gniazda, policjant otrzymuje 100 lirów.

— **Niebezpieczna szynka niedźwiedzia.** — O wypadku otrucia się mnóstwa osób w Sztutgardzie szynką niedźwiedzią, o którym już napisaliśmy, dochodzą nowe wiadomości. Właściciel restauracji zakupił niedźwiedzia polarnego, który po stracie jednego oka stał się niepotrzebny właścicielowi cyrku. Niedźwiedź odpowiednio sporządzony, jako niezwykły specjał, nęcił smakoszów w Sztutgardzie, którzy smakołyk ten ciężko odpokutowali. Prof. Beckman, ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Szturgardzie oświadcza, że chorzy przebywający na sali chorych, robią wrażenie ludzi, którzy ulegli ciężkiemu zatruciu tyfusowemu. U wszystkich chorych, zmarłych w szpitalu, przeprowadzono sekcję i we wszystkich przypadkach wykazano obecność włośnia (Trichina spinalis). Epidemja ta jest jedną z najcięższych epidemji włośnia, jaką zauważono w ostatnich latach. Jest ona zarówno wskazówką, że obowiązek trychinoskopji rozciągnąć należy na wszystkie zwierzęta. Zauważyć przytem należy, że zachorowali wyłącznie tylko ci, którzy spożywali niedokładnie uwędzoną szynkę, nie chorowali natomiast ci, którzy spożywali pieczeń niedźwiedzią, a nawet szynkę, ale dobrze uwędzoną.

— **Osobliwa pamiątka.** — Znany myśliwy i wyborny strzelec, p. inż. Stefan Reichardsper, dyrektor tartaku ks. Czartoryskich w Surochowie koło Jarosława, posiada między różnemi pamiątkami myśliwskiemi parę myłkusów sarnich z czaszką. Parostki te z podstawką otrzymał ś. p. Franciszek Reichard, były dyrektor lasów ordynacji Łańcuckiej, który też na tej podstawce umieścił taką ciekawą notatkę: „Podstawka z dęba, zwanego „Królewski stół", rósł on w niepołomskiej puszczy, oddział „Puszyna"; dnia 12.II 1877 burza go powaliła. Przez trzydniowe polowania August II z dnia 24 na 25 września 1730 nocował pod tym dębem. W tych trzydniowych łowach strzelono: 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dziki, 13 wilków, 3 rysie, 32 lisy i mnóstwo drobnej zwierzyny. Podstawkę wraz z różkami dostałem od p. Waigla, zarządcy puszczy niepołomskiej, gdy tam w kwestji sprzedaży drzewa, jako sędzia rozjemczy, udział brałem." — J. Kobylański.

Odpowiedzi Redakcji.

— **O zmianę broni.**—Dotychczas korzystałem z karty na broń, jak i karty łowieckiej, wystawionej przez starostwo będzińskie na okres trzyletni. Ponieważ okres ten jeszcze nie minął, przeto nie zwracałem się do władz miejscowych, choć w Katowicach mieszkam od roku i kilku miesięcy. Na moje zapytanie, jakie formalności są wymagane dla przepisania numeru i kalibru broni, otrzymałem odpowiedź, że karta na broń wystawiona po za województwem śląskiem, jest wogóle dla mieszkańca tegoż województwa nieważna,

że w razie jakichś wątpliwości z mojej strony, odwiedzi mnie policja i broń skonfiskuje. Może słuszne jest wymaganie rejestracji z chwilą zamieszkania na Śląsku, lecz całkowite unieważnienie karty na broń, na której karcie tytułowej widnieje napis „Rzeczpospolita Polska" i za którą Skarb Państwa pobrał opłatę za 3 lata bez żadnych zastrzeżeń co do jej ważności, wydaje mi się cokolwiek niesłusznem. **Dr. Jerzy Błeszyński.**

— **Odpowiedź.** — Prawa międzydzielnicowego publicznego niema. Trudno więc znaleźć wyraźny przepis prawa, na podstawie którego możnaby stwierdzić, że karta łowiecka lub też pozwolenie na broń, wydane w jednem z województw Rzeczypospoliltej, jest ważna również na obszarze województwa śląskiego. Niemniej jednak należy uważać za obowiązującą zasadę, że wszelkie zarządzenia władz administracyjnych i sądowych muszą być przez odnośne władze uznawane i szanowane. A więc np. tytuł wykonawczy, wydany przez sądy śląskie, podlega wykonaniu na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej, choć został wydany na podstawie zupełnie innej ordynacji egzekucyjnej i na tle innych ustaw. Podobnie prawo łowieckie śląskie wymaga posiadania przez myśliwego karty łowieckiej, nie mówi jednak, że karta ta ma być wydana przez władze tego obszaru, na którym wykonywane jest polowanie. Powaga państwa wymaga, aby władze poszczególnych województw wzajemnie się uznawały. Jeśli za czasów pruskich można było polować w prowincji śląskiej z jagdscheinem, wydanym np. przez władze prowincji poznańskiej, to za czasów polskich pozwolenie, wydane przez władze innych województw, ważne na obszarze całej Rzeczypospolitej, powinno być uznawane i na obszarze województwa śląskiego, i odwrotnie. W razie gdyby władze śląskie nie chciały podzielić tego jedynie słusznego stanowiska, zechce Sz. Pan całą sprawę wraz ze wszystkimi szczegółami przedstawić Polskiemu Związkowi Stowrzyszeń Łowieckich, w celu stosownego wystąpienia w tej sprawie do władz centralnych o wydanie należytych wyjaśnień. **W. W. G.**

Wiadomości handlowe.

— **Modne futra.** — Zeszłoroczna moda futer i zimowych okryć, niewiele różni się od tej, która zapanuje w 1930 — 31 r. Przedewszystkiem lansowany jest fason futer u dołu szerszy i dłuższy. Panie jednak nasze nieprędko nadążą modnisiom z Zachodu i przypuszczać należy, że moda ta przyjmie się u nas nie bardzo łatwo. — Londyn lansuje fason gładki. Co do modnych kreacyj, to pozostają najmodniejsze karakuły, foki (bardzo poszukiwane), dalej źrebaki i te, które były w ub. sezonie modne. Na wyróżnienie zasługują przybrania futer odmiennymi kołnierzami, a więc: karakuły ze srebrnym lisem lub niebieskim, foki z popielicami u kołnierza lub rękawów, źrebaki ze skunksami lub szopami, harmonizujące doskonale w całości. Najbardziej poszukiwane i modne obecnie są norki, które jako przybrania na kołnierzu i mankietach, będą ostatnim krzykiem mody.

— **Ceny zwierząt.** — Lipiec i czerwiec to miesiące największych obrotów na giełdzie dzikich zwierząt, której głównym ośrodkiem jest Hamburg. Letnie bowiem miesiące sprzyjają przywożeniu do Europy dzikich, podzwrotnikowych drapieżców, które nie tak silnie odczuwają wówczas zmianę klimatu. Przywiezienie i sprzedanie dwóch żyraf naprzykład daje 20.000 mk. niem. (42 — 43 tys. złotych). Oto ostatnie ceny giełdy dzikich zwierząt w Hamburgu: żyrafa za sztukę 10.000 mk., hippopotam 8.000 — 10.000 mk., nosorożec 20.000 mk., słoń 10.000 — 12.000 mk., lew „najwyższego gatunku" 3.000 mk.

MYŚLIWSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY.

Redakcja „Łowca Polskiego", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadsyłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 150, drugą — zł. 100 i trzy następne po zł. 50.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

DO PP. PRENUMERATORÓW PÓŁROCZNYCH I KWARTALNYCH!

Uprzejmie przypominamy, że numer bieżący jest ostatni, który otrzymywać będą zalegający z opłatą prenumeraty. O ile pieniądze nie nadejdą w przeciągu 2 dni od chwili wręczenia numeru bieżącego, ekspedycja „Łowca Polskiego", stosownie do obwieszczeń opartych na postanowieniu władz P. Zw. S. Ł., wstrzyma dalszą wysyłkę pisma.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.** **Agentom niewolno pobierać zaliczek,** Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

CELNY STRZELEC.

Karolek, zaglądając przez płot do sąsiadki:

— Proszę pani, czy mogłaby mi pani podać moją strzałę, która przeleciała na paniną stronę?

— Chętnie, mój kochany. A gdzież ona?

— Utkwiła w paninym psie.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.